

Bartłomiej Kozłowski

O sprawie Zdzisława Marchwickiego – tzw. Wampira z Zagłębia

Tekst opublikowany pierwotnie na portalu Polska.pl

„No że ja nie, ja nie chcę już po prostu zeznawać bo nie mam nic do powiedzenia. Wiele zawiniłem to na pewno, że tak postąpiłem tego żałuję no ale dzisiaj to już za późno”.

„No to ostatnie pytanie: oskarżony się przyznaje, czy nie?”

„No cóż że Najwyższy Sądzie cóż to jest za różnica”.

„Czy oskarżony jest mordercą ?”

„No z tego co słyszałem, co się dowiedziałem, no to chyba tak”.

Taki właśnie dialog toczył się pod koniec lipca 1975 w przekształconej w salę sądową świetlicy huty cynku „Silesia” w Katowicach. Zadającym pytania był sędzia Władysław Ochman z Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Odpowiadającym był Zdzisław Marchwicki – człowiek oskarżony o zamordowanie 14 kobiet i próbę zamordowania sześciu dalszych. W historii kryminalistyki znany jako „Wampir z Zagłębia” – zbrodniarz nr 1 powojennej Polski.

Sąd Wojewódzki w Katowicach nie miał wątpliwości co do winy Marchwickiego i za każde z dokonanych zabójstw – i za wszystkie łącznie – skazał go na karę śmierci. Sąd Najwyższy utrzymał wyrok sądu I instancji w mocy. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok został wykonany.

Zbrodniarz nad zbrodniarzami

Przez wiele lat Zdzisław Marchwicki uchodził powszechnie za największego ze wszystkich morderców, jacy kiedykolwiek działali w Polsce - pomijając oczywiście zbrodniarzy wojennych. Drugi – skazany na karę śmierci w 1985 i powieszony 25 maja 1987 r. Paweł Alojzy Tuchlin – znany jako „Skorpion”, zamordował 9 kobiet i próbował zamordować 10 innych. Jak widać, Marchwicki „przewyższał” go znacznie.

Na pewno?

Ale czy Zdzisław Marchwicki rzeczywiście był „Wampirem”? Wiele osób bezpośrednio zaangażowanych w jego sprawę – niektórzy funkcjonariusze MO, prokurator, który początkowo miał go oskarżać - od samego niemal początku miało na ten temat poważne wątpliwości. Wątpliwości te znane są też zapewne niektórym czytelnikom – choćby za sprawą nakręconego pod koniec lat 90 dokumentalnego filmu M. Pieprzycy „Jestem mordercą”.

Pierwsze morderstwo

Początkiem sprawy „Wampira z Zagłębia” było znalezienie zwłok zamordowanej 7 listopada 1964 r. w Dąbrówce Małej pięćdziesięcioletniej Anny Mycek. Zabójstwo, według ustaleń

ekipy dochodzeniowo-śledczej, miało charakter jednoznacznie seksualny. Morderca podbiegł do ofiary i z wielką siłą uderzył ją w tył głowy ciężkim, tępym narzędziem. Następnie częściowo obnażył ciało martwej już kobiety i manipulował przy jej narządach płciowych.

20 stycznia 1965 r. w Czeladzi-Piaskach w podobny sposób zamordowana została Ewa Pakuła, a 17 marca w Będzinie – Lidia Nowacka. W następnych miesiącach mają miejsce kolejne zbrodnie: 14 maja w miejscowości Grodziec nieznanymi sprawcami usiłował zamordować Irenę Szymańską, a 22 lipca milicjanci z Sosnowca odnaleźli zwłoki zatłuczonej – w podobny sposób – Jadwigi Zygmunt.

To Wampir!

Pod koniec lipca 1965 r. milicjanci z Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach i prokuratorzy nadzorujący śledztwa w sprawie dokonanych zabójstw skojarzyli trzy identycznie dokonane morderstwa i jedno usiłowanie. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, dla wszystkich stało się jasne, że w Zagłębiu grasuje seryjny morderca.

Psychoza

Choć cenzurowane środki masowego przekazu nie informowały początkowo o popełnionych przez „Wampira” zbrodniach, wśród ludności Zagłębia i Górnego Śląska szybko rozprzestrzeniła się pogłoska o seryjnym mordercy. Na mieszkańców Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Siemianowic Śląskich, Będzina, Czeladzi, Katowic i ich okolic padł strach. Rodzice bali się wypuszczać po zmierzchu dorosłe córki, mężowie odprowadzali do pracy swoje żony – i wychodzili po nie, gdy wracały do domu. Doszło nawet do tego, że niektóre zakłady pracy wynajmowały autokary, tak by pracujące w nich kobiety mogły bezpiecznie powrócić do swoich domów.

Sprawa bez precedensu

Dla Milicji Obywatelskiej sprawa ujęcia mordercy kobiet stała się punktem ambicji i honoru. Sprawa miała w Polsce charakter bezprecedensowy. Wprawdzie i wcześniej zdarzali się u nas seryjni mordercy kobiet, ale ich działalność nigdy nie przybrała skali choćby zbliżonej do tej, z jaką organa ścigania miały do czynienia w tym przypadku.

Operacja „Anna”

W celu wyszukania i schwytania „Wampira” powołano w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach specjalną grupę operacyjną, na której czele stanął nieżyjący już dziś Jerzy Gruba (swoją drogą, późniejszy Komendant MO w Katowicach i w Krakowie, jeden z odpowiedzialnych za tragedię w Kopalni Wujek – to on właśnie domagał się od ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza zgody na użycie broni). Operacji nadano kryptonim „Anna” – od imienia pierwszej z ofiar „Wampira”.

„Niewątpliwie to schizofrenik”

Szukając sprawcy seryjnych zabójstw, Milicja Obywatelska uciekała się do różnych metod. Próbowano „Wampira” przywabić, wysyłając w teren ubrane w specjalne peruki – i mocne kaski pod nimi - milicjantki.

Zatrudniono też – co w ówczesnych czasach było zapewne rzeczą niebywałą – amerykańskiego psychiatrę Jamesa A. Brussela, od czterdziestu lat specjalizującego się w wykrywaniu sprawców seryjnych morderstw (którego najgłośniejszym osiągnięciem była pomoc w ujęciu słynnego „dusiciela z Bostonu”). Specjalista zza oceanu stwierdził w swym raporcie, że sprawca zdarzających się w Zagłębiu morderstw ponad wszelką wątpliwość jest schizofrenikiem paranoidalnym:

„jako typ paranoidalny jest on w swoich poczynaniach precyzyjny, jest ostrożny, planuje starannie swoje działania, jest schludny, lubi porządek, jest czysty. Trzyma się z dala od ludzi [...]. Jego jedynym sposobem osiągania zadowolenia seksualnego jest masturbacja lub - symbolicznie, jak ze swymi ofiarami - pewna kombinacja fetyszyzmu i zemsty na matce i całym rodzaju żeńskim [...].”

Zbrodniarz antypaństwowy

Tym czasem „Wampir” zabijał kolejne ofiary. 11 listopada 1966 r. z rzeki Przemszy wyłowione zostały zwłoki 18-letniej Jolanty Gierk – bratanicy ówczesnego I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Edwarda Gierka. Choć przyszedł szef PZPR najprawdopodobniej w żaden sposób nie ingerował w prowadzone śledztwo (swej bratanicy - zdaje się - w ogóle nie znał), dla prowadzących sprawę stało się jasne, że ten, kogo poszukują jest nie tylko mordercą, ale i wrogiem władzy ludowej.

Dodatkowymi dowodami na antypaństwową postawę zabójcy było też dla milicji zabicie przez niego kobiety o nazwisku Gomółka (wprawdzie pisane przez „ó” – a nie „u” – jak nazwisko ówczesnego I Sekretarza KC PZPR – ale brzmienie było to samo), a także fakt, że jedno z popełnionych przez niego morderstw miało miejsce w dniu 22 lipca. „Wampira” trzeba więc było schwytać za wszelką cenę.

„To mój mąż jest Wampirem!”

W sprawę poszukiwania seryjnego mordercy postanowiono włączyć społeczeństwo. W 1968 r. wyznaczono nagrodę w olbrzymiej wówczas wysokości miliona złotych dla osoby, która przyczyni się do ujęcia zbrodniarza. W dość prymitywnym, biednym – a co za tym idzie łakomym na pieniądze - społeczeństwie, skutki takiego apelu nie kazały na siebie długo czekać. Do milicji napłynęły setki (jak nie tysiące) fałszywych donosów. Żony pisały, że „Wampirem” jest ich mąż. Funkcjonariusze MO musieli wszystkie te informacje sprawdzać, odwiedzając dom po domu.

Rysopis sprawcy

Jednocześnie, milicjanci zaangażowani w sprawę o kryptonimie „Anna” – szef Wydziału Specjalnego KW MO w Katowicach ppłk Jerzy Gruba i szef Wydziału Zabójstw Komendy Głównej MO płk Jerzy Muniak na podstawie zebranych wcześniej danych sporządzili analizę, której elementem był rysopis hipotetycznego sprawcy, składający się z 483 cech fizycznych i psychicznych. Spośród setek tysięcy mieszkańców Zagłębia wyłoniono 250 podejrzanych. Na czwartym miejscu sporządzonej listy znalazł się Zdzisław Marchwicki. Trzej pierwsi mężczyźni z listy nie mogli być sprawcami morderstw – gdyż albo nie żyli, albo cały czas przebywali w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym, albo siedzieli w więzieniu. Tak więc, człowiekiem, u którego wytypowano najwięcej cech wspólnych z „modelowym” Wampirem,

był właśnie Marchwicki. Jednak nawet u niego tych wspólnych cech było zaledwie 56 – czyli ok. 11%. Jego aresztowania nie brano więc wówczas pod uwagę.

Ostatnia zbrodnia

4 marca 1970 r. w Siemianowicach-Bytkowie zamordowana została pracownica Uniwersytetu Śląskiego, dr Jadwiga Kucia. Jak później się okazało, była to ostatnia ofiara grasującego przez ponad 5 lat „Wampira”.

Co powiedział?

Niemal dwa lata później, 6 stycznia 1972 r. aresztowany został w Dąbrowie Górniczej czterdziestoczteroletni wówczas (ur. 18 X 1927) Zdzisław Marchwicki, zatrudniony jako konwojent w KWK „Siemianowice”. Stało się to miesiąc po tym, jak jego żona Maria złożyła na niego donos o znęcanie się nad rodziną i stwierdziła, że to właśnie on jest „Wampirem”.

Istnieją rozbieżne relacje odnośnie tego, co Marchwicki powiedział do ppłk (wówczas) Gruby w momencie aresztowania. Według mjr Wiesława Tomaszka - technika policyjnego z grupy „Anna” - miał on wówczas powiedzieć: „Dwa samochody marki Wołga no to po takiego jednego człowieka jak ja?” i „Ile was tu jest, jakbyście co najmniej tego wampira ujęli”. W aktach sprawy znalazło się jednak zdanie: „O proszę, nareszcieście wampira ujęli”.

Rozłam w grupie „Anna”

W niedługim czasie po ujęciu Marchwickiego grupa operacyjna „Anna” podzieliła się na dwa obozy. W jednym znaleźli się ci, którzy podobnie jak szef grupy ppłk Jerzy Gruba, wierzyli w winę zatrzymanego. Inni - płk Zygmunt Kalisz, porucznik Zbigniew Gontarz i płk Stefan Tokarz – mieli co do jego winy poważne wątpliwości. Także prokurator Leszek Polański, który zbierał przekazane mu przez milicję dowody i miał na ich podstawie sporządzić akt oskarżenia, zrezygnował z udziału w procesie, ponieważ nie był przekonany o tym, że to właśnie Marchwicki jest poszukiwanym przez kilka lat mordercą.

Coś tu nie pasuje

Marchwicki na przesłuchujących go oficerach śledczych robił wrażenie człowieka niewykształconego (skończył 4 klasy szkoły podstawowej), ale silnego psychicznie. Jak na „Wampira” – seryjnego, seksualnego mordercę kobiet – zachowywał się on jednak dziwnie. Jest raczej regułą, niż wyjątkiem, że mordercy z lubieżności po ujęciu od razu przyznają się do winy, a później nie wycofują się już ze złożonych zeznań. Zazwyczaj doskonale pamiętają też swoje ofiary i opowiadają ze szczegółami przebieg wydarzeń, ponieważ właśnie to sprawia im przyjemność.

Tymczasem Marchwicki zachowywał się zupełnie inaczej. Od samego początku zaprzeczał wszelkim zarzutom a gdy zmęczony długimi przesłuchaniami zaczynał opowiadać o rzekomych zbrodniach, podawał szczegóły napaści, które nigdy nie miały miejsca. Czasem podpisywał takie protokoły przesłuchań - i dodawał dopisek „ale to nieprawda”, a raz, zdesperowany, po podpisaniu rzucił się na protokół i próbował go połknąć.

Rodzina za kratkami

W dalszym etapie śledztwa aresztowano pozostałych członków rodziny Zdzisława Marchwickiego. 21 maja 1972 r. trafił za kratki jego brat Henryk, a trzy dni później kolejny z braci – Jan. 4 lipca aresztowana została siostra Marchwickich, Halina Flak, 11 listopada przyjaciel Jana Marchwickiego (który był homoseksualistą) Józef Klimczak, zaś 29 grudnia syn Haliny Flak - Zdzisław.

Kluczem do udowodnienia Marchwickiemu popełnionych rzekomo przez niego zbrodni miało być ostatnie z popełnionych przez niego zabójstw – na Jadwidze Kuci, pracownicy naukowej Uniwersytetu Śląskiego.

Do tego morderstwa miał go nakłonić jego brat Jan – który jako kierownik dziekanatu Wydziału Prawa UŚ zamieszany był w jakąś aferę łapówkarską, którą wykryła właśnie znająca jego preferencje seksualne dr Kucia. Jan Marchwicki miał więc wyraźny motyw, by nakłaniać swego brata do dokonania zabójstwa. Taką właśnie wersję potwierdził Józef Klimczak, który według swych wyjaśnień brał udział w planowaniu i przygotowaniu ostatniej z popełnionych przez Zdzisława Marchwickiego zbrodni.

Akt oskarżenia

29 czerwca 1974 r. do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach wpłynął liczący 200 stron akt oskarżenia przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu i innym osobom. Głównemu oskarżonemu zarzucono popełnienie 23 przestępstw – zabójstwo 14 kobiet i usiłowanie zabójstwa 6 innych – a nadto znęcanie się nad żoną i dziećmi, znieważenie funkcjonariusza MO podczas i w związku z wykonywaniem czynności służbowych, a także zagarnięcie mienia społecznego.

Janowi Marchwickiemu postawiono osiem zarzutów, z których najważniejszymi były nakłonienie Zdzisława do zamordowania Jadwigi Kuci, a Henryka Marchwickiego i Józefa Klimczaka do udzielania mu pomocy.

Henrykowi Marchwickiemu i Janowi Klimczakowi zarzucono wspólne działanie za namową Jana Marchwickiego, polegające na udzieleniu pomocy Zdzisławowi w dokonaniu zabójstwa Jadwigi K. poprzez obserwowanie jej na trasie z uczelni do domu.

Henrykowi Marchwickiemu akt oskarżenia zarzucał także kradzież zegarka zamordowanej oraz znęcanie się nad rodziną. Siostrze Zdzisława, Halinie Flak zarzucono, że przyjmowała od Zdzisława drobne przedmioty, wiedząc, że zostały skradzione ofiarom. Jej syna oskarżono o to, że nie zawiadomił organów ścigania, mimo iż wiedział o dokonaniu zabójstwa Jadwigi K.

Publiczne widowisko

Proces rozpoczął się 18 września 1974 r. Z uwagi na remont gmachu Sądu Wojewódzkiego i duże zainteresowanie ze strony społeczeństwa (na sali rozpraw bywało nawet 800 osób) zorganizowano go w wielkiej sali kulturalno-rozrywkowej Zakładów Cynkowych „Silesia” w Katowicach. Rozprawie przewodniczył sędzia SW w Katowicach Władysław Ochman. Jako oskarżyciele występowali prokurator Prokuratury Generalnej PRL Józef Gurgul i prokurator wojskowy Zenon Kopiński.

Każdego z oskarżonych broniło po trzech adwokatów – obrońcami Zdzisława byli znani z dużych spraw mec. Andrysiak i mec. Mieczysław Frelich. Ten ostatni został skierowany do

sprawy na miesiąc przed pierwszą rozprawą , przed którą powinien się zapoznać z aktami sprawy - które liczyły ponad 160 tomów, aktem oskarżenia obejmującym ponad 200 stron, z zeznaniami ponad 500 świadków i wieloma innymi dokumentami. Jasne jest chyba, że dokładne zapoznanie się z taką ilością materiałów w tak krótkim czasie było praktycznie niemożliwe.

Od początku procesu starano się zohydzić rodzinę Marchwickich w oczach społeczeństwa. Przedstawiano ich jako degeneratów, alkoholików, prostytutki. Jednym słowem - ludzi z marginesu, których nie ma co żałować.

Marchwickiego poważnie obciążała żona, która zeznawała iż mąż znęcał się nad nią i dziećmi, oraz uprawiał z nią nienormalne praktyki seksualne (w śledztwie jednak przyznawała, że to ona nieraz biła męża, kiedy przychodził do domu pijany – co było o tyle prawdopodobne, że ważyła ona wtedy 120 kg, a Zdzisław co najwyżej 60).

Bracia oskarżali się wzajemnie. Najbardziej jednak obciążył rodzinę przyjaciel Jana Marchwickiego - Józef Klimczak. Jako jedyny przyznał się on do winy – obiecano mu podobno łagodny wyrok, możliwość ukończenia technikum i wyjazd do Szwecji – i szczegółowo opowiedział o tym, jak pomagał w dokonaniu ostatniej zbrodni i jak do zbrodni tej doszło.

To są dowody?

Poza wspomnianymi zeznaniami, dowodów winy Zdzisława Marchwickiego – a co za tym idzie – pozostałych oskarżonych, właściwie nie było. Na miejscu żadnego z dokonanych rzekomo przez niego zabójstw nie znaleziono odcisków palców (na rowerze jednej z ofiar odciski takie wprawdzie wykryto, ale nie pasowały one do żadnego z braci Marchwickich).

Bardzo słabym dowodem był też znaleziony u dziadka oskarżonego stalowy pejcz, którym Marchwicki miał rzekomo mordować swoje ofiary. Dowód ten był nieprzekonujący z dwóch powodów: po pierwsze, był on zbyt giętki i miękki, by uderzenie nim mogło spowodować takie obrażenia, jakie znajdowano u ofiar „Wampira” a po drugie – nie wykryto na nim najmniejszych śladów krwi, które musiałyby się na nim znaleźć, gdyby rzeczywiście służył do popełniania morderstw.

Również wspomniane na początku przyznanie się Marchwickiego do winy było mało przekonujące.

„W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”

28 lipca 1975 r. w nabitej do ostatniego miejsca sali zakładów cynkowych „Silesia” Sąd Wojewódzki w Katowicach ogłosił wyrok. Zdzisław Marchwicki został uznany winnym zabójstwa 15 kobiet i usiłowania zabójstwa dalszych czterech. Sąd uniewinnił go od zarzutu usiłowania zabójstwa Ireny W., lecz uznał go winnym popełnienia pozostałych przestępstw. Za każde z dokonanych zabójstw i usiłowań sąd wymierzył mu jako karę zasadniczą karę śmierci, a jako karę dodatkową – pozbawienie praw publicznych na zawsze. Najwyższy wymiar kary otrzymał też Jan Marchwicki. Henryk Marchwicki skazany został na 25 lat więzienia. Uznany winnym pomocnictwa w dokonaniu zabójstwa Jadwigi Kuci Józef Klimczak skazany został na 12 lat pozbawienia wolności, a winni – zdaniem sądu – paserstwa

i nie zawiadomienia o zbrodni Halina Flak i jej syn Zdzisław skazani zostali na 4 lata więzienia.

„Pamiętnik Wampira”

Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Katowicach został zaskarżony do Sądu Najwyższego. W okresie oczekiwania na rozprawę rewizyjną Zdzisław Marchwicki, idąc za namową współwięźnia, napisał pamiętnik, w którym opisał swoje życie i popełnione przez siebie zbrodnie. Zdaniem zwolenników tezy, że to właśnie on był „Wampirem z Zagłębia”, pamiętnik ten jest głównym dowodem jego winy.

Czy jednak rzeczywiście można go tak traktować? Niewątpliwie - pamiętnik ten napisany był jego ręką. Jego treść budzi jednak – delikatnie mówiąc - poważne wątpliwości. Marchwicki – co tu dużo mówić – był człowiekiem prymitywnym, który nie potrafił poprawnie skleić jednego zdania. Tymczasem opisane w pamiętniku morderstwa zrelacjonowane są w sposób precyzyjny, z użyciem fachowej terminologii. Bardzo często spotyka się też w nim wyjęte jakby z policyjnego raportu zwroty typu „po dokonaniu morderstwa oddaliłem się z miejsca przestępstwa”.

To wszystko do osobowości Marchwickiego zdecydowanie nie pasowało. Dziś wiemy zresztą, że pamiętnik ten nie był zapisem jego rzeczywistych przeżyć. Powiedział o tym (zostało to uwiecznione we wspomnianym już filmie M. Pieprzycy „Jestem mordercą”) współwięzień Zdzisława Marchwickiego, za namową którego ten ostatni ten ów pamiętnik napisał. Dawny współwięzień Marchwickiego zeznał przed kamerą, że pamiętnik ten został przez niego Marchwickiemu po prostu podyktowany – obiecano mu bowiem, że za nakłonienie Marchwickiego do jego napisania zostanie mu poważnie zmniejszony wyrok, zaś on sam wmówił Marchwickiemu, że napisanie takiego pamiętnika uratuje mu życie.

Stało się - jak wiadomo - dokładnie odwrotnie. Dla prokuratury, a także dla Sądu Najwyższego pamiętnik Marchwickiego był koronnym dowodem dokonanych przez niego zbrodni. 25 września 1976 roku Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok sądu I instancji w stosunku do trzech braci Marchwickich i Józefa Klimczaka. Halinie Flak wymiar kary zmniejszono do 3 lat więzienia, zaś Zdzisławowi Flakowi do 2 lat i ośmiu miesięcy.

Egzekucja

Zdzisława Marchwickiego powieszono 26 lub 29 kwietnia 1977 r. w specjalnym garażu milicyjnym w Katowicach. Jego brat – Jan – trafił na szubienicę godzinę po nim. Gdzie znajdują się ich groby – nikt nie wie. Może na Podlesiu – gdzie chowano innych skazanych na karę śmierci, a może ich ciała trafiły na Akademię Medyczną jako preparaty dla studentów.

Henryk Marchwicki, który po 20 latach został przedterminowo zwolniony z więzienia, także nie żyje – w czasie kręcenia wspomnianego filmu spadł ze schodów. Nie żyją też inne osoby istotne w opisywanej sprawie – jak choćby płk Jerzy Gruba – człowiek, który w największym stopniu przyczynił się do ujęcia i skazania Zdzisława Marchwickiego.

Kto był „Wampirem”?

Zdzisław Marchwicki według wszelkiego prawdopodobieństwa „Wampirem Zagłębia” nie był. Kto jednak w takim razie nim był? Otóż, niewykluczone, że był nim niejaki Piotr

Olszowy – właściciel zakładu rzemieślniczego, człowiek chory psychicznie, znęcający się nad rodziną. Po znalezieniu zwłok dr Jadwigi Kuci został on przesłuchany w sprawie tego morderstwa i zeznał, że to on jest „Wampirem”. Milicja nie uwierzyła mu jednak jako człowiekowi nie zrównoważonemu i wypuściła go z braku przekonujących dowodów.

Tydzień później, 11 marca 1970 r. do milicji dotarł anonim, którego autor stwierdził, że to właśnie on jest Wampirem, ale już dłużej nie wytrzymuje psychicznie, więc zabije siebie i całą rodzinę. 14 marca Piotr Olszowy zabił swoją żonę nożem, zatłukł dzieci młotkiem, a potem oblał się benzyną i spalił się wraz całym domem i zamordowaną żoną oraz dziećmi.

Czyżby więc Piotr Olszowy – jak widać, człowiek zdolny do popełnienia zbrodni – był „Wampirem Zagłębia”? Niewykluczone, że tak. Dwadzieścia dni po jego śmierci do milicji doszedł jednak drugi anonim, napisany zdaniem grafologa przez tą samą osobę, która była autorem pierwszego anonimu. Według opinii grafologa Piotr Olszowy nie był autorem żadnego z tych anonimów.

Nie Marchwicki, (chyba) nie Olszowy – więc kto?

Sprawa Piotra Olszowego została więc usunięta ze śledztwa. Czy słusznie? Trudno powiedzieć, bo tego, że to on właśnie był „Wampirem” w żaden sposób nie da się udowodnić. Można to tylko przypuszczać. O rezygnacji z rozpatrywania jego wątku przesądziła zapewne opinia grafologa, który stwierdził, że to na pewno nie on był autorem wspomnianych anonimów. Tyle tylko, że Marchwicki – jak biegły grafolog również stwierdził – też nim nie był. Tak więc odpowiedź na pytanie o to, kto w rzeczywistości był „Wampirem z Zagłębia” prawdopodobnie na zawsze pozostanie tajemnicą.

[Strona główna](#)